



LATA ZIMNE, LECZ CIEKAWE

Nie zawsze chcieliśmy zostać polarnikami. O tym, że staliśmy się pierwszym małżeństwem, które zimowało w obu polskich stacjach, zdecydował przypadek. I odrobina odwagi.

mgr Dagmara Bożek-Andryszczak
mgr inż. Piotr Andryszczak

Instytut Geofizyki PAN

Jak jest zimno, można ubrać się ciepło, a jak jest gorąco, to już nic nie można zrobić – chyba dlatego wizja pobytu w miejscu, gdzie przez większą część roku temperatury są niskie, wcale nas nie przerażała. I dlatego, kiedy zobaczyliśmy internetowe ogłoszenie o rekrutacji na wyprawę polarną, odpowiedziliśmy na nie od razu. Trzy tygodnie później okazało się, że jedziemy pod biegun północny. W lipcu 2012 r., po badaniach w Wojskowym Instytucie Medycyny Lotniczej, serii szkoleń i ośmiu dniach na statku „Horyzont II” znaleźliśmy się w Arktyce jako uczestnicy 35. Wyprawy Polarnej organizowanej przez Instytut Geofizyki Polskiej

Akademii Nauk. Polska Stacja Polarna Hornsund na norweskiej wyspie Spitsbergen stała się naszym nowym domem na kolejny rok.

U niedźwiedzi

Kiedy o swoich planach poinformowaliśmy rodzinę i znajomych, znalazły się osoby szczerze zachwycone tym pomysłem. Ale usłyszeliśmy też, że nie wytrzymamy ani dnia, ani nocy polarnej. A na dodatek zjedzą nas niedźwiedzie.

Szkolenie na strzelniczy nam tego nie uświadomiło. Dopiero na miejscu zrozumieliśmy, że z niedźwiedziami polarnymi nie ma żartów. W Hornsundzie odnotowywaliśmy każdą ich wizytę. Zapisywaliśmy, kiedy, kto, gdzie i czym odstraszył napotkane go misia. Pół biedy, kiedy podchodziły pod budynki stacji. Szczekanie psów szybko stawiało nas na nogi i wybiegaliśmy, czasem w piżamach, przed wejście z naładowaną bronią (w Arktyce zawsze trzeba ją



PIOTR ANDRYSZCZAK

miec przy sobie). Gorzej było spotkać niedźwiedzia w terenie, kiedy nie było się gdzie schować. Wtedy pozostawała ucieczka albo – niestety – ostateczność, czyli użycie ostrej amunicji. Na szczęście podczas naszego zimowania nikt nie musiał się do tego posunąć.

A bardzo długie dni i noce? Najpierw musieliśmy przyzwyczać się do tego, że przez kilka miesięcy słońce nie zachodzi. A później, że przez kolejne kilka miesięcy nie można go zobaczyć. Ta druga sytuacja była dla nas ciekawszym doświadczeniem, bo było co podziwiać na niebie – mieliśmy bardzo często zorze polarne. Nie sprawdziły się wizje kilkumiesięcznej depresji. Jedyne, co odczuwaliśmy niekiedy, to większa senność.

Bez większych wstrząsów spędziliśmy zatem ten czas, wykonując obowiązki geofizyka (Piotr) i pracownika administracyjnego i dydaktyka prowadzącego lekcje online w projekcie EDUSCIENCE (Dagmara). Po powrocie wiedzieliśmy, że jeśli tylko nadarzy się okazja, powtórzymy tę przygodę. Natychmiast zaczęliśmy bowiem tęsknić za panującym na Północy spokojem, czystym powietrzem i niezwykłą przyrodą. I dwa lata później zrealizowaliśmy nasz plan.

U pingwinów

W listopadzie 2015 r. znaleźliśmy się na Wyspie Króla Jerzego w Antarktyce jako uczestnicy 40. Polskiej Wyprawy Antarktycznej. Na „Arctowskim”, jak zwyczajowo nazywa się stację, pracowaliśmy jako elektronik i informatyk (Piotr) oraz pracownik administracyjny (Dagmara). Nie obyło się oczywiście bez kontynuowania idei EDUSCIENCE w postaci lekcji online z Antarktyki dzięki pomocy i życzliwości

pracowników IGF PAN. Warunki życia podobne, ale jednak dało się zauważyć kilka wyraźnych różnic.

„Arctowski” znajduje się przed kołem podbiegunowym, więc noce i dni polarne tam nie występują. Największym zaskoczeniem były zaś dla nas zwierzęta, które są dosłownie na wyciągnięcie ręki. Nie mają na lądzie naturalnych wrogów i dlatego nie boją się ludzi. Można prawie potknąć się o słonia morskiego albo wystraszyć uchatki, która wydawała się początkowo głazem leżącym na plaży.

Wbrew niektórym wyobrażeniom w Antarktyce nie ma też niedźwiedzi polarnych. Zamiast nich można spotkać pingwiny. Dostrzegliśmy je już w drodze ze statku do bazy. Rozładunek trwał w najlepsze, a nad brzegiem morza spokojnie sobie stały trzy pingwiny białobrewy. Szybko mieliśmy okazję przekonać się, że są to zwierzęta, które nie przebywają tylko w koloniach na pingwinisku, ale podchodzą też pod samą stację.

Zanim zobaczyliśmy pingwiny, spędziliśmy 36 dni na statku „Polar Pioneer”, którym wypłynęliśmy z Gdyni. Najpierw liczyliśmy dni, potem tygodnie. Mieliśmy dużo czasu na poznanie się ze współzimmownikami, oglądanie filmów czy czytanie książek, na które wcześniej trudno było znaleźć wolną chwilę. Czasem pojawiały się takie atrakcje jak delfiny, które skakały przed dziobem statku, czy latające ryby. W okolicy równika temperatura wzrosła do ok. 35°C i większość pasażerów i załogi zaczęła się opalać.

Przystanek w Argentynie był naszym ostatnim kontaktem z cywilizacją na rok. Później, po upływie sezonu letniego, byliśmy zdani już tylko na swoje ośmioosobowe towarzystwo i od czasu do czasu odwiedzających nas uczestników innych wypraw, np. z pobliskiej brazylijskiej stacji Comandante Ferraz. W lecie do obu stacji przyplwały statki turystyczne i prywatne jachty. Czasem przylatywały też śmigłowce. Na północy natomiast co kilka miesięcy lądowali u nas mieszkańcy norweskiego Longyearbyen, którzy przywozili pocztę. Był to bardzo miły przerwany w monotonię ciemnych zimowych miesięcy na Spitsbergenie.

Od święta

Najmilszym były jednak oczywiście święta. Przez dwa polarne lata mimo dzielących nas od kraju i rodziny tysięcy kilometrów (na Spitsbergenie ok. 3 tys. km, na Wyspie Króla Jerzego – ponad 14 tys. km) obchodziliśmy prywatne uroczystości, np. rocznice ślubu, Święto Środka Zimy czy „studniówkę” przed końcem zimowania na Wyspie Króla Jerzego. Ale przede wszystkim Wielkanoc i Boże Narodzenie.

W Arktyce przed Wigilią i Wielkanocą uczestnicy wyprawy dzielili się obowiązkami. Dzięki temu na wigilijnym stole mieliśmy barszcz z uszkami, zupę grzybową, karpia, łososia w sosie cytrynowym,

Mgr Dagmara Bożek-Andryszczak

jest tłumaczem języka rosyjskiego, absolwentką UJ. Na Spitsbergenie i w Krakowie pracowała w projekcie EDUSCIENCE; obecnie specjalista w międzynarodowym projekcie EDU-ARCTIC.

Mgr inż. Piotr Andryszczak

jest energetykiem, absolwentem AGH. Pasjonuje się elektroniką i fotografią.

Oboje byli uczestnikami 35. Wyprawy Polarnej IGF PAN do Stacji Polarnej Hornsund na Spitsbergenie i 40. Wyprawy Antarktycznej do Polskiej Stacji Antarktycznej im. H. Arctowskiego na Wyspie Króla Jerzego.

www.dompodbiegunem.pl

Pomysłodawcą oraz liderem innowacyjnego projektu edukacyjnego EDUSCIENCE (2011–2015) był Instytut Geofizyki PAN.

Z rozwiązań projektowych do dziś skorzystało ponad 3,5 tys. szkół i 15 tys. nauczycieli. Celem projektu było zwiększenie zainteresowania dzieci i młodzieży naukami matematyczno-przyrodniczymi dzięki nowatorskim metodom nauczania oraz kontaktowi z naukowcami, w tym z pracownikami Polskiej Stacji Polarnej Hornsund na Spitsbergenie. Uczniowie byli zachęceni, aby brać udział w badaniach oraz przenosić metody badawcze na grunt szkolny. Pomocą w tych działaniach i autorami ponad 6 tys. materiałów edukacyjnych byli pracownicy Instytutu. W ramach projektu powstała platforma e-learningowa, portal przyrodniczy (www.eduscience.pl z liczbą ponad 200 tys. wejść rocznie), materiały metodyczne, program 9 wycieczek dydaktycznych oraz program monitoringu przyrodniczego. Projekt był testowany w 250 szkołach w Polsce. Przeprowadzono ok. 56 tys. godzin lekcyjnych, 254 wycieczki, 89 pikników EDUSCIENCE oraz 20 Festiwali Nauki. Żadna inna instytucja naukowa w Polsce nie zaproponowała dostępu do tak dużej liczby materiałów edukacyjnych tak dużej liczbie odbiorców.

Inicjatywa sprawdziła się tak dobrze, że IGF postanowił kontynuować ją na terenie całej Europy. Od 2016 r. koordynuje projekt **EDU-ARCTIC** finansowany z Horyzontu 2020 i realizowany przez 6 instytucji z 5 krajów (www.edu-arctic.eu). Poznanie fascynującego świata Arktyki i badań polarnych to propozycja dla szkół średnich w całej Europie. Naukowcy w przystępny sposób przybliżają uczniom tę tematykę, tym samym zachęcają ich do zainteresowania naukami ścisłymi i podejmowania kariery naukowej. Uczniowie z 30 europejskich krajów poznają pracę naukowców i specyfikę obszarów polarnych m.in. dzięki udziałowi w lekcjach online z Arktyki, a nawet wyjazdom na wyprawy polarne. Projekt oferuje webinaria z udziałem badaczy polarnych, program monitoringu środowiska, Polarpedię, konkursy arktyczne oraz warsztaty dla nauczycieli. Wszystkie zajęcia są dla nauczycieli bezpłatne.

dr Agata Goździk, kierownik projektów EDUSCIENCE i EDU-ARCTIC

podsmażone pierogi ruskie, kapustę z grochem, grzybami i solo. Nie zabrakło także kompotu z suszu, a na deser był sernik, piernik, kutia i ślaskie makówki. Pod biegunem południowym większość wigilijnych potraw przygotowała kucharka, która na „Arctowskim” pracowała w okresie letnim. Dzięki niej mieliśmy na Wigilię tak wymyślne potrawy jak faszerowany pstrąg czy karp w galarecie. Były też wspaniałe makówki – debiut kulinarny kolegi zimownika – czy kutia, ale nie zabrakło też klusek z makiem, barszczu z uszkami i pierogów z kapustą. Prawie jak w domu, gdyby nie ta odległość, której podczas tak szczególnych uroczystości możliwości łączności satelitarnej wcale nie skracała.

Oprócz smacznych potraw były też prezenty, kołеды, choinka, a w Antarktyce nawet krakowska szopka i opłatek, który nieuszkodzony przypłynął w pudełku z grą planszową. O północy zorganizowaliśmy też pasterkę pod kapliczką przy latarni mor-

skiej, a dzięki internetowi satelitarnemu i telefonii VOIP mogliśmy złożyć życzenia swoim rodzinom.

Podobnie było z witaniem Nowego Roku. W Hornsundzie mieliśmy broń, dlatego nie obyło się bez wystrzałów na wiwat. W Antarktyce zaś nikt na szczęście nie wpadł na pomysł odpalania rakiet sygnalizacyjnych, co mogłoby spłoszyć pingwiny czy uchatki. Część grupy wolała spędzić Sylwestra w pobliskiej stacji brazylijskiej, a my z kilkoma osobami z grupy letniej spędziliśmy go w „Arctowskim”. W końcu było to nasze marzenie ze Spitsbergenu.

Na co dzień

Obie stacje dzielą 16 252 km, ale przeciętny dzień ich pracowników wygląda tak samo. To codzienne wspólne posiłki, praca i wywiązywanie się z powierzonych im obowiązków, a w wolnym czasie i przy dobrej pogodzie wycieczki w teren. Fakt, że wszyscy są z dala od swoich bliskich i znajomych w niedostępnym miejscu, gdzie nie lądują na co dzień samoloty ani nie cumują statki, sprawia, że ludzie żyją z sobą i miejscem, a po powrocie do domu odczuwają tęsknotę. Tęskni się za mroźnym pięknem okolic okołobiegunowych, za zorzami polarnymi w Arktyce, niesamowitą fauną Antarktyki i tym niespiesznym tempem życia. Brakuje też czystego powietrza. Kiedy wracaliśmy do Krakowa, bardzo odczuwaliśmy różnicę. W polarnym świecie jedynym źródłem zanieczyszczeń są pracujące agregaty prądowe lub spalarka śmieci, a naturalne zapachy produkują kolonie pingwinów oraz skupiska słoń morskich czy uchatek. Powietrze w obszarach podbiegunowych jest orzeźwiająca, a przy odpływie nabiera charakterystycznego zapachu.

Arktyka i Antarktyka zmieniają też ludzi. Pobyt tam sprawił, że poczuliśmy się pewniejsi siebie, zrozumieliśmy, że w życiu można robić wiele rzeczy – ograniczeniem jest jedynie wyobraźnia. Byliśmy w miejscu, do którego nie każdy może dotrzeć, a tym bardziej spędzić tam rok. Reprezentowaliśmy Polskę w najbardziej na północ i południe wysuniętym polskim domu. Pracowaliśmy dla dobrej nauki, a w wolnym czasie realizowaliśmy swoje pasje. Byliśmy daleko od cywilizacji, ale czuliśmy, że jesteśmy w centrum wszechświata. Po powrocie praca w korporacji nie dawała już żadnej satysfakcji, a siedzenie za biurkiem dłużyło się bardziej niż kiedykolwiek.

Chce nam się tam wrócić. A tymczasem pozostają wspomnienia i polarne przyjaźnie. I nasza książka, która ukaże się na jesieni, o tym, jak na Spitsbergenie i Wyspie Króla Jerzego odnaleźliśmy drugi dom, a długi pobyt z dala od cywilizacji nie okazał się „dziurą w życiorysie”.

DAGMARA BOŻEK-ANDRYSZCZAK,
 PIOTR ANDRYSZCZAK